Cena 10 złotych

Świat Młodych

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Nr 25 (73) Warszawa, 26.VI.1950 r.

Do Ciebie zwracam się, jasnowłosa Zosiu, z palcami powalanymi atramentem i do Ciebie, gadatliwa Jadziu, z warkoczykami jak mysie ogonki, do Ciebie, nieśmiały Janku, z zastępu „Ochotników" i do Ciebie, opalony Zbyszku, z piątej A.

Zwracam się do Was wszystkich, dziewczynki i chłopcy z pierwszych, środkowych i ostatnich ławek.

Na porządku dziennym stoją dwie sprawy, bardzo ważne i nie cierpiące zwłoki.

1. Koniec roku szkolnego
2. Wakacje.

Czy ktoś chce zabrać głos w sprawie samego porządku dziennego? Widzę podniesioną rękę. To ręka Basi. Chodzi jej o sprawę nauki w czasie wakacji, chodzi jej o tych wszyst-

kich, którzy mają zdawać na jesieni egzaminy poprawkowe. Słusznie. Wstawiam specjalny punkt do porządku obrad.

Przystępujemy do sprawy końca roku szkolnego.

Nie wiem, jak wygląda akurat Twoja szkoła, jasnowłosa Zosiu, gadatliwa Jadziu, opalony Zbyszku. Nie wiem, drodzy chłopcy i dziewczynki z miast i wsi. Może jest to biały, niski budynek w cienistym ogrodzie, może duża szara kamienica przy ruchliwej ulicy... Może okna Waszej szkoły wychodzą na teren budowy czerwony od cegieł, oplątany białymi rusztowaniami, może na rozległe łany zbóż... Nie wiem. Wiem natomiast, że 23-go czerwca zadzwoni dzwonek na ostatnią pauzę i wszystkie klasy Waszych szkół opustoszeją. Opustoszeją korytarze, pracownie, boiska... Wrzucicie pośpiesznie do teczek, do tornistrów książki i zeszyty. Wybiegniecie na wakacje...

I tu, stop! Dziewczynki i chłopcy, zatrzymajcie się na chwilę!

Tu wszystkie punkty porządku dziennego zbiegają się. Tu następuje tak zwany moment węzłowy, tu dochodzimy

do sprawy poruszanej przez Basię... Powtarzam moje przed ostatnie zdanie: „Wrzucicie pośpiesznie do teczek, do tornistrów książki i zeszyty". Chwila niebezpieczna... Zdarzyć się bowiem może, że rzucicie w domowy kąt także wyżej wymienione teczki i tornistry... Tragedia... Zdarzyć się może, że przez długie dwa miesiące wakacji zapomnicie o nauce, o książce, o słowie pisanym i drukowanym... Rozpacz...

Na samą myśl włosy się jeżą na głowie...

Sytuację ratuje Tadek... Wyobrażam sobie, że wstaje gdzieś w trzeciej ławce pod oknem i mówi. Mówi o tym, że co prawda wakacje to zasłużony wypoczynek po nauce, po pracy w szkole, ale, że wypoczynek to nie znaczy jakieś wstrętne nieróbstwo, leżenie do góry brzuchem od rana do nocy. Mówi, że nauka nie kończy się 23-go czerwca, że nauka w życiu człowieka nie kończy się nigdy. Mówi, że wakacje to przecież także wielka szkoła życia ze wsią i jeziorem, z polem i lasem, obozową świetlicą i kolonijnym ogniskiem Tadek mówi o tym, że dobry harcerz nie powinien nigdy rozstawać się z książką, gazetą, że nigdy nie powinien zapomnieć o swojej szkole, która czeka na jego opiekę. Tadek mówi o pomocach naukowych, o przyrodniczych gablotkach, zielnikach. To wszystko można zrobić w czasie wakacji. Praca pożyteczna i przyjemna... Tadek mówi... Potem zabiera głos Ewa... Potem Gienek...

W skupieniu słucham ich słów. Potakuję w milczeniu.

Chcę wreszcie zamknąć dyskusję, bo śpieszy mi się, aby wyjść z dusznej klasy na słoneczny świat. Ale taki las rąk podnosi się wciąż ze wszystkich stron, tak rośnie lista zapisanych do głosu, że zawstydzona siadam potulnie za stolikiem prezydialnym i notuję, zapominając nawet życzyć dziewczynkom i chłopcom szczęśliwych i pożytecznych wakacji. Słucham i notuję. Mówią wszyscy. Mówicie Wy...

(kg)

Dwie rozmowy

LUCJAN MOTYKA
Przewodniczący GKKF

Najmłodszym sportowcom

Sport szkolny ma wielkie osiągnięcia. Wzrosły znacznie koła szkolne, poprawiły się wyniki ich pracy. Pokazały to wyraźnie ostatnie IV-te Igrzyska Szkół Zawodowych. Potrzeby i możliwości sportu szkolnego są jednakże wiele większe od jego osiągnięć. Brak było dotychczas fachowych i przeszkolonych nauczycieli w.f., brakowało sprzętu.

O tym, że sport szkolny ma przed sobą wielkie możliwości, świadczy szereg faktów. Pierwszym z nich jest coraz powszechniejsze zrozumienie, z jakim spotyka się sport u władz szkolnych i wśród nauczycieli. Coraz lepiej rozumiemy, że nieodłączną częścią wychowania jest wychowanie fizyczne. Rośnie w związku z tym znaczenie nauczyciela w.f., który najczęściej jest opiekunem Szkolnego Koła Sportowego. Wzrasta ich ilość, coraz lepiej są oni przygotowani do pracy z SKS-ami.

W porównaniu z latami ubiegłymi znacznie powiększyła się i powiększa się nadal ilość sprzętu szkolnego.

Lepsza praca Szkolnych Kół ZMP i drużyn harcerskich powoduje wzrost liczby i lepsze wyniki pracy SKS-ów. I wreszcie — znacznie pomaga

(Dokończenie na str. 3)

Uczestnik IV Igrzysk CUSZ mówi

Mistrzem turnieju bokserskiego **IV Igrzysk Szkolnictwa Zawodowego** w wadze półśredniej został **WITOLD KAZIMIERCZAK.**

Kazimierczak ma 20 lat, pochodzi z Poznania, gdzie obecnie kończy trzecią klasę Publicznej Szkoły Zawodowej Kolejarzy.

— Właśnie 23 czerwca zdaję egzamin — mówi kol. Witek. — Mogłem spokojnie przyjechać na Igrzyska, bo przygotowany jestem dobrze i nie boję się, że „zawalę". Prócz tego pracuję na kolei jako pomocnik elektromontera. Gdy skończę szkołę, będę sam kierownikiem jakiegoś odcinka robót elektromonterskich.

Widzicie, trzy rzeczy na raz — praca, nauka i sport. A przytym kol. Kazimierczak jest:

przodownikiem pracy,
jednym z najlepszych uczniów szkoły — i
doskonałym sportowcem.

Przecież walczył wielokrotnie już w meczach międzynarodowych, boksował w Czechosłowacji, Finlandii, Szwecji i na Węgrzech, gdzie

dwa razy pokonał mistrza Węgier Martona.

— Potrafię to razem pogodzić — tłumaczy Witold — bo wszystko to wiąże się ze sobą. Uczę się — żeby lepiej pracować i uprawiam sport, aby lepiej pracować.

Że tak można, że tak trzeba — dowiodły IV Igrzyska Szkolnictwa Zawodowego, na których prawie 10 tysięcy młodzieży robotniczej pokazało — co znaczy siła, zdrowie, praca w zespole.

Kol. Kazimierczak należy do ZMP. Jego ojciec jest maszynistą.

— Cieszę się, że mogłem wziąć udział w tak wspaniałej imprezie, jaką były IV Igrzyska Szkolnictwa Zawodowego.

J. J.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Dnia 23 bm. otwarta została w Warszawie w lokalu „Cafe Clubu" (róg Nowego Światu i Alei Jerozolimskich) **WYSTAWA NAJLEPSZYCH RYSUNKÓW I PROJEKTÓW PLAKATÓW, PRZYGOTOWANYCH PRZEZ MŁODZIEŻ SZKOLNĄ NA MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ DZIECKA.**

Komitet Organizacyjny Wystawy przesyła za naszym pośrednictwem wszystkim szkołom i dzieciom — autorom prac, serdeczne podziękowania.

„Świat Młodych" oprowadzi swych czytelników po wystawie w następnym numerze pisma.

I Stołeczna Konferencja

W dniu 17 i 18 bm. odbyła się w Warszawie z udziałem 284 delegatów **I Stołeczna Konferencja ZMP.** Obrady otworzyło przemówienie przewodniczącego Zarządu Stołecznego ZMP, kol. **Feliksiaka,** który wskazując na doniosłość konferencji, wysunął jej naczelne hasła: „Uczyńmy Warszawę piękniejszą" oraz „Zmobilizujmy młodzież pod sztandarami ZMP do zwycięskiego wykonania planu 6-letniego".

W przemówieniu powitalnym pierwszy sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR, **Jarosiński,** przyniósł pozdrowienia od Partii, podkreślając, że śledzi ona bacznie rozwój organizacji ZMP i liczy na nią, jako na nowe kadry. Następnie referat polityczno-sprawozdawczy wygłosił kol. **Lubliński. Jakub,** omawiając wynik dotychczasowej pracy organizacji. Uczestnicy obrad radośnie witali delegację ZHP, która wręczyła Prezydium Konferencji kwiaty. Dziesięcioletni uczestnik delegacji podkreślił, że harcerze cieszą się z pomocy, jaką okazuje im ZMP, i obiecują, że będą dobrze się uczyć i pracować, by stać się ZMP-owcami. W dalszym ciągu obrad wywiązała się ożywiona dyskusja, którą podsumował przewodniczący Zarządu Głównego ZMP, kol. **Matwin.**

Warszawscy zetempowcy szczerze i z oddaniem pracują nad wprowadzeniem w życie programu swej organizacji — biorą czynny udział w budowie socjalizmu w Polsce. Młodzież harcerska, przygotowując się do zajęcia miejsca w szeregach ZMP, winna bacznie obserwować pomyślne wyniki ich pracy.

NA STADIONACH WARSZAWY

Takiego pokazu gimnastycznego jeszcze Warszawa nie widziała.

A po zawodach przyjemnie jest usiąść w cieniu drzewa i pograć w szachy. (IV Igrzyska CUSZ — w fotografii W. Zarzyckiego)

U nich i u nas

Niedawno doniosły gazety o meczu bokserskim w Ameryce pomiędzy byłym mistrzem bokserskim świata Tony Galento a... niedźwiedziem. Oczywiście Galento wyszedł z tego „spotkania" z pogruchotanymi kośćmi. Ciągle czytamy, że ta lub inna zawodowa drużyna w Anglii, Francji lub Ameryce kupiła, tak, dosłownie kupiła za ileś tam dolarów takiego to a takiego piłkarza, boksera, tenisistę lub lekkoatletę.

W krajach kapitalistycznych sport nie jest rozrywką, nie służy zdrowiu sportowców. Stał się jednym jeszcze źródłem dochodów dla bogatych menagerów, niby „działaczy" sportowych. Bo przecież, gdy organizowali oni mecz Tony Galento — Niedźwiedź „Tommy", to dla organizatorów nie ważny był los **człowieka — Galento,** a to, że publiczność płaci wysokie sumy za bilety. Cóż z tego, że dadzą kilka tysięcy dolarów pokaleczonemu bokserowi, jeżeli taki mecz i tak przyniesie im kilkadziesiąt tysięcy dolarów.

A gdy sportowiec zaczyna się starzeć, gdy traci już z wiekiem formę, zostawia się go na bruku, zapomina się o nim. Staje się niepotrzebny, bo przecież nic się już na nim nie zarobi...

„Pieniądz, tylko pieniądz" — to zasada burżuazyjnego sportu.

*

Niedawno doniosły gazety o tym, jak w Warszawie 9.500 robotniczej młodzieży brało udział w igrzyskach sportowych. Któż to biegał, skakał, grał w piłkę? Przyszli nasi inżynierowie, majstrowie, technicy. Młodzież, która uczy się, by zdobyć zawód, by podnieść swe kwalifikacje, by pracować dla kraju, by jak najszybciej budować socjalizm. A w pracy tej i nauce pomaga im sport. Bo wyrabia w nich odwagę, siłę fizyczną, zręczność, odporność na niewygody i trudy.

W Związku Radzieckim miliony ludzi uprawia sport. Uprawia się go w fabrykach, kopalniach, w kołchozach i w szkołach. Z tych milionów prawdziwych amatorów sportu wyrastają prawdziwe talenty sportowe, których wyniki przewyższają i stale biją „rekordy" amerykańskie. Uprawiać sport dla zdrowia, siły i wzmocnienia obronności — oto czego nas uczy sport w ZSRR. Dlatego państwo ludowe nie żałuje trudu i pieniędzy, by młodzieży zapewnić jak najlepszych trenerów, jak najlepsze boiska, jak najlepszy sprzęt sportowy.

Sport stał się pomocnikiem w pracy, w nauce, stał się orężem młodzieży w walce o pokój.

Człowiek i zdrowie człowieka — oto zasada prawdziwie demokratycznego sportu.

Dwajot.

W gościnie u komsomolców (2)

We własnych teatrach

Ponura komnata w jakimś starym zamczysku. Przy stole siedzą dzieci nad blaszanymi miskami. Nad nimi stoi człowiek w amerykańskim mundurze. Upmanis, łotewski faszysta i zdrajca swego narodu. Trzyma w ręku warząchiew.

— Spokojnie, łobuzy, zaraz dostaniecie żryć.

Upmanis jest starszym „wychowawcą" w jednym z domów, gdzie są trzymane radzieckie dzieci.

Czytaliście pewnie w gazetach o tym, że w amerykańskiej i angielskiej strefie okupacyjnej Niemiec, zatrzymuje się dzieci porwane przez hitlerowców w czasie wojny. Są tam dzieci polskie, radzieckie, węgierskie. Amerykanie nie chcą tych dzieci oddać rodzicom, wychowują je na swych niewolników. Są one traktowane w okropny sposób. Bite za każde najmniejsze przewinienie, trzymane w zamknięciu.

Treścią sztuki pt. „Ja chcę do domu", napisanej przez radzieckiego pisarza Michałkowa, jest właśnie życie tych dzieci.

Na tej sztuce byliśmy w Centralnym Teatrze Dziecięcym w Moskwie. Podziwialiśmy wspaniałe poczekalnie, dużą piękną salę teatralną, ale najwięcej samą sztukę, aktorów i widzów. Treść sztuki można opowiedzieć w kilku słowach. Radziecka misja wojskowa poszukuje dzieci w domach „wychowawczych". Amerykanie robią wszystko, aby utrudnić radzieckim oficerom ich odszukanie. Dzięki jednak pomocy jednej z wychowawczyń udaje się kilkoro dzieci wyrwać z rąk amerykańskich faszystów.

Pomaga jej w tym jeden z chłopców — Sasza Butuzow. Sztuka pokazuje, jakie sposoby stosują władze amerykańskie (tak bardzo podobne do hitlerowskich), aby nie dać dzieciom możliwości powrotu do ojczyzny, do rodziców.

Dzieci, które wraz z nami oglądały tę sztukę, przeżywały głęboko jej treść. Cieszyły się z każdego niepowodzenia amerykańskich faszystów, a w przerwach żywo omawiały treść sztuki. Porównywały swoje własne, szczęśliwe życie z życiem dzieci pod okupacją amerykańską.

W Związku Radzieckim niemal w każdym większym mieście są specjalne teatry dla dzieci. Sztuki wystawiane w tych teatrach związane są zawsze z życiem dzieci. Pokazują, jakim powinien być radziecki uczeń, mówią o bohaterskim pionierze Morozowie, który został zabity przez kułaków, o dzieciach w krajach kapitalistycznych i ich ciężkim, niewolniczym życiu.

Młoda publiczność w czerwonych pionierskich chustach żywo interesuje się swymi teatrami i wystawianymi przez nie sztukami. Często urządzane są dyskusje. Na takie dyskusje przychodzą aktorzy, autor sztuki, reżyser. Dzieci dzielą się swymi uwagami, krytykują. Bardzo często ich uwagi pozwalają na uniknięcie niedociągnięć. Tak było w Centralnym Teatrze Dziecięcym w Moskwie, gdzie jeden z pionierów zwrócił uwagę, że w sztuce źle jest podana pewna data historyczna.

Dzieci lubią swoje teatry, toteż codziennie przychodzi wiele listów do aktorów, reżyserów i autorów sztuki.

Dziecięce teatry to jeszcze jeden z dowodów wielkiej troski o dzieci w Związku Radzieckim.

LESZEK BŁASZCZYK

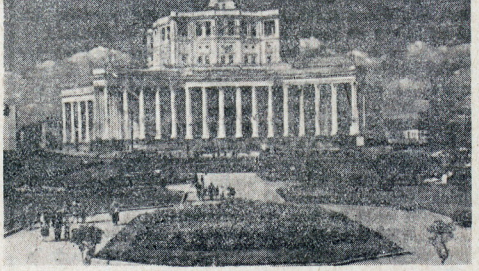

Jeden z wielu teatrów moskiewskich — Centralny Teatr Armii Czerwonej.

Пионерская правда

Dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, **przyjaciel i pomocnik dzieci radzieckich, „Pionierska Prawda" została z powodu 25-lecia pracy odznaczona Orderem Lenina.**

Tym postanowieniem Rada Najwyższa ZSRR dała dowód jak wysoko ceni pracę „Pionierskiej Prawdy", wychowującej radzieckie dzieci na przyszłych budowniczych komunizmu.

Pozdrawiamy naszych przyjaciół z redakcji „Pionierskiej Prawdy", których praca jest dla nas przykładem, życząc im jeszcze większych sukcesów w wychowaniu radzieckich dzieci.

ŚWIAT i My

Mówiąc o naszej pracy w kraju, przygotowując się do kolonii letnich, nie zapominajmy, że istnieją jeszcze na świecie państwa, gdzie los dzieci jest smutny i bolesny. Państw takich, rządzonych przez kapitalistów, jest niestety jeszcze wiele — ponurym przykładem tragedii dziecięcej jest rządzona przez faszystów Hiszpania. Okropna nędza i głód, godzące przede wszystkim w dzieci hiszpańskie, są pierwszymi wrażeniami, przybywającego do Hiszpanii cudzoziemca. Korespondenci zagraniczni opisują często ten stan rzeczy. O każdej porze można zobaczyć dziesiątki dzieci, żebrzących od domu do domu, przy wejściu do kościołów i na chodnikach przed kawiarniami. Widzi się je również nocujące na ulicach i dworcach kolejowych. „Opieka" nad dziećmi — to otwierane coraz nowe dziecięce więzienia. W tego rodzaju zakładach karnych, istniejących na terenie całego kraju, znajdują się tysiące dzieci. Są pomiędzy nimi takie, które ucisk frankistowskiego rządu i głód pchnął na drogę przestępstwa, jak również wiele dzieci hiszpańskich bojowników z faszyzmem, które urodziły się w więzieniu lub uwięzione zostały razem z matkami. Wskutek nieludzkiego traktowania, dzieci te wyrastają na kaleki i chorych. Taką to sytuację młodego pokolenia wytworzyło w Hiszpanii jedenaście lat władania faszysty — generała Franco.

*

Gospodarkę krajów kapitalistycznych — podżegujących do nowej wojny, ilustrują pozycje projektowanych przez te państwa w uchwalanych corocznie budżetach państwowych — olbrzymich sum na zbrojenia, a bardzo skromnych — na urządzenia społeczne, oświatę i kulturę.

O woli pokoju, o polityce pokoju, o pracy dla pokoju mówi uchwalony niedawno podczas Sesji Rady Najwyższej ZSRR budżet radziecki. Jego pozycje mówią o rozbudowie przemysłu i rolnictwa, o wielkiej pracy rozpowszechniania ludowej kultury i oświaty.

Minister Oświaty Rosyjskiej Federacyjnej Republiki Radzieckiej, Iwan Kairow, w swym przemówieniu wygłoszonym na Radzie Najwyższej podkreślił, że państwo radzieckie uczyni wszystko, aby obywatele jego — robotnicy i chłopi, stale podnosili swoją kulturę i pogłębiali wykształcenie. Obecnie w Rosyjskiej Federacyjnej Republice Radzieckiej sieć szkolna przewyższa poziom przedwojenny, a liczba uczących się przekroczyła cyfry zaplanowane w ostatnim planie 5-letnim. Budżet Związku Radzieckiego — to prawdziwy budżet pokoju i postępu.

Jesteśmy wzburzeni

18 milionów Polek i Polaków — podpisało Apel Pokoju. Podpisali go wszyscy — którzy nie chcą wojny. Podpisy zbierali też harcerze. Harcerze organizowali szkolne komitety obrońców pokoju, występowali na zjazdach najmłodszych bojowników o pokój.

Ale znaleźli się ludzie, którzy Apelu nie podpisali. Są to zdecydowani wrogowie Państwa Ludowego i pokoju. Wśród nich znaleźli się wszyscy biskupi polscy. Podczas gdy księża udają się do Oświęcimia, aby podpisać Apel—episkopat milczy. Wśród milczących znaleźli się niektórzy katecheci. Oto co pisze na ten temat prasa stołeczna:

W spokojną atmosferę szkoły nr. 128, przepełnioną przygotowaniami do końca roku szkolnego, wtargnął niepokój.

Szkolny prefekt, ksiądz Wypych, odmówił złożenia podpisu pod Apelem Sztokholmskim.

— Jak to więc? Ksiądz, który uczy nas religii, mówi o miłości bliźniego i o tym, że na ziemi powinien zapanować pokój, odmawia podpisania aktu, który służy obronie szczęścia ludzi — pytają szkolne dzieci.

— Nigdy na lekcji religii z ust prefekta nie padło ani jedno słowo o Apelu Sztokholmskim. Mówił przecież o pokoju na ziemi, ale nic nie powiedział o podpisywaniu Apelu. A gdy kiedyś ktoś w klasie poruszył tę sprawę, ksiądz odpowiedział: „to nie jest na temat lekcji" — opowiada Andrzej Jurga, drużynowy drużyny harcerskiej przy 128 szkole.

Uczennice siódmej klasy są do głębi wzburzone i zawiedzione.

— Wszyscy uczniowie naszej szkoły podpisali Apel Sztokholmski, rodzice nasi też wszyscy złożyli swoje podpisy. Również wszyscy nauczyciele wzięli udział w tej akcji. Jedyny ksiądz prefekt wyłamał się z naszej społeczności. Widocznie ksiądz Wypych nie pragnie pokoju — tak mówi Hala Bednarska, córka zecera z prasy wojskowej.

Kierownik szkoły Witkowski mówi: — Oburzony jestem tym faktem, szkodliwym dla całej szkoły. Wprowadza to obłudę do zagadnienia wychowania dziecka. Co innego mówił ksiądz Wypych, a co innego zrobił. Nie spodziewałem się, że nasz prefekt w ten sposób postąpi. (L. W.)

Najmłodszym sportowcom

(Dokończenie ze str. 1)

w rozwoju sportu szkolnego opieka, jaką roztaczają Zrzeszenia Sportowe nad SKS-ami.

ROSNĄ ZADANIA

Zadania te można określić krótko — **zdobywać jak najwięcej oznak „SPO", walczyć o coraz lepsze wyniki w sporcie i nauce, dbać o to, aby sport dając nowe siły pomagał w nauce, a nie przeszkadzał. Masowe zdobywanie oznaki „SPO" zapewni wspaniały rozwój SKS-ów.**

SKS-y będą wciągać młodzież do pracy w oparciu o działalność ZMP i harcerstwa.

Rozwój SKS-ów jest możliwy, jeżeli będzie się opierać o entuzjazm i ideowość młodzieży, jeżeli powstawać będą nowe boiska i bieżnie budowane rękami członków.

PRZYSZLI SPORTOWCY

W SKS-ach wychowują się przyszli sportowcy. W szkołach zdobywają oni ogólne wykształcenie i zamiłowanie do sportu, które rozwijać będą później w kołach i klubach Zrzeszeń Sportowych i LZS-ów. Bez wychowujących się obecnie w szkołach aktywistów sportowych nie można liczyć na późniejszy rozwój Zrzeszeń Sportowych. Dlatego opieka Zrzeszeń nad SKS-ami powinna być lepsza i powszechniejsza.

Mamy nadzieję, że Święta Kultury Fizycznej będą bodźcem do zrealizowania zadań stojących przed sportem szkolnym.

LUCJAN MOTYKA

W namiocie z pocztą ustawił się długi ogonek. Jakiś wysoki blondyn nadaje list polecony. Nagle z daleka, tam gdzie boisko koszykówki, ktoś krzyczy:

— Jest, jest! Wygra-liśmy!

Ogonek w mgnieniu oka rozpływa się. Nadawca polecanego listu, jak się potem okazuje bokser z Łodzi, Józef Nowak, zostawia wszystko na stole przed zdumioną urzędniczką i biegnie w stronę, skąd dolatują okrzyki.

Po drodze łapie go kolega z Krakowa.

— Wygraliśmy z Warszawą, wiesz? Stasiek Laska strzelił zwycięskiego kosza. Jest 29:27.

W igrzyskach wygrały nie tylko Katowice

Nowak jest bokserem z Łodzi, co go to, pomyślicie, obchodzi, że wygrał Kraków. A jednak...

Jednak cieszy się razem z kolegami z Krakowa.

Taka atmosfera panowała na IV-tych Igrzyskach Szkolnictwa Zawodowego. Prawdziwie sportowa. Cieszono się z obcych sukcesów, nie było skarg, jeżeli nawet sędziowie skrzywdzili kogoś.

Ale emocji było, oj — było. Do ostatniej chwili nie wiedziano, kto zwycięży w ogólnej punktacji. Katowice czy Kraków, Warszawa czy Łódź.

Przewodniczący Rady Obozowej, kol. Cieczkowski z Białegostoku, tak nam mówi:

— Zorganizowaliśmy na czas Igrzysk w naszym miasteczku współzawodnictwo. Bierze w nim udział całe „społeczeństwo" miasteczka, to znaczy 3.800 sportowców. Punktujemy zdyscyplinowanie, punktualność na apelach, higienę, porządek w namiotach i pracę przy redagowaniu gazetki obozowej.

I w tych nie mniej emocjonujących „zawodach" zwyciężyły bezapelacyjnie Kielce. Wygramie współzawodnictwa to też wielki sukces uczniów z Kielc.

*

W jednym z namiotów spotykamy kapitana drużyny koszykówki Krakowa, Staszka Laskę, tego właśnie, który był autorem tej zwycięskiej bramki.

Stasiek to najlepszy uczeń z całej klasy. Do egzaminów przygotował się już przed wyjazdem na Igrzyska.

Tak, tak, hasło — „pierwsi w sporcie — pierwsi w nauce i pracy" nie było puste...

Ci wszyscy, a było ich przecież 9,5 tysiąca, którzy uczestniczyli w igrzyskach, to przyszli inżynierowie, technicy, majstrowie. Niektórzy z nich już dziś pracują i uczą się jednocześnie. Są i przodownicy pracy (przeczytajcie na pierwszej stronie, co mówił kol. Kazimierczak). A przecież mają czas i na sport, mają czas, aby i w sporcie przodować.

*

Na Stadionie Wojska Polskiego oglądałem na tydzień przed igrzyskami międzypaństwowymi mecz piłkarski Polska — Węgry. I nawet w chwili, gdy Mordarski strzelił wyrównującą bramkę, nie było na widowni takiego entuzjazmu, jak podczas popisów gimnastycznych na zakończenie Igrzysk.

Bo wyobraźcie sobie. Całe boisko zasiane jest ćwiczącymi. I nagle jeden gwizdek, jeden ruch kierownika ćwiczeń i oto oczom widzów ukazuje się żywy napis „Na start". A potem „Pokój", „ZMP".

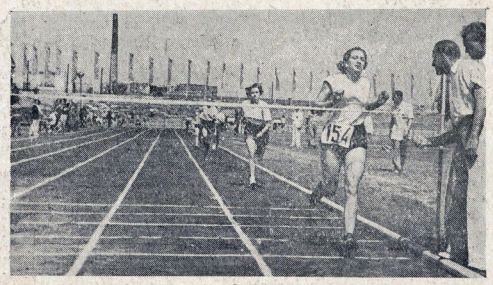

*

Niedługo już Laska będzie technikiem budowlanym, Nowak majstrem tkackim, a miejsca ich na boisku, ringu i pływalni zajmiecie wy. To nie tylko do nich, ale i do tych przyszłych „cuszowców" mówił na otwarciu Igrzysk Janusz Zarzycki:

„LUDOWA OJCZYZNA DAJE WAM WSZECHSTRONNE WARUNKI ROZWOJU, WARUNKI DO PRACY, DO NAUKI, DO ROZWOJU KULTURALNEGO I FIZYCZNEGO. POLSKA ZMIERZAJĄCA DO SOCJALIZMU POWINNA BYĆ KRAJEM ZDROWYCH I MOCNYCH LUDZI, RADUJĄCYCH SIĘ ŻYCIEM. WYCHOWANIE FIZYCZNE I SPORT WKRABIA W WAS SIŁĘ WOLI, OPANOWANIE I ODWAGĘ. WYCHOWANIE FIZYCZNE I SPORT PRZYGOTOWUJĄ WAS DO PRACY I OBRONY POKOJU".

JERZY JANICKI

JURIJ BŁAGOW

Nadął się kogut jak lord
i o rekordzie krzyczy,
a kury lubiące sport
gdakaniem uczciły ten wyczyn.

Zostać mistrzem, to zaszczyt,
lecz kto dobrze ma w głowie,
ten na triumf nie patrzy
i już myśli o nowym.

Kogut — od tego czasu
zaczął się bardzo cenić
i wchodził między ptactwo,
jak primadonna na scenę.

Bić sobie kazał pokłony
na lewo i na prawo,
z dumy grzebień mu płonął,
gdy słyszał słowo „brawo".

I wnet zapomniał o sporcie,
zapomniał o treningach —
wciąż odpoczynek go korcił,
w lenistwie sennym zastygał...

Ratując honor, zaczął wnet
ćwiczyć swój lot z pośpiechem:
skakał i walił się na grzbiet
wśród salw kurzego śmiechu.

Gdy dzień zawodów przyszedł znów —
sportowiec, który przedtem
był bohaterem kurzych snów —
ostatni zdobył metę...

Wiersz się już kończy. Tu bym dał
pytanie miast morału:
czy „mistrzów" takich nigdy wam
spotkać się nie udało?

NAGRODĘ KSIĄŻKOWĄ za pracę korespondencką otrzymuje w tym tygodniu kol. Andrzej Świecki z Milanówka.

CIEKAWIE OBSZERNIE ŁADNIE

KONKURS * KONKURS * KONKURS * KONKURS

Dziewczynki z Pruszkowa napisały list do Związku Literatów.

Proszą o książki o harcerstwie, o życiu dzieci w szkole. O to samo dopominają się kiedyś chłopcy i dziewczęta pisząc do „Świata Młodych", „O jakiej książce marzę"...

A sprawa ich tak: jeżeli chcecie naprawdę, żeby były książki o harcerzach i harcerkach, o szkole, o przygodach na kolonii — możecie się sami do tego przyczynić. Możecie pomóc naszym pisarzom w ich pracy. Mówią oni często — bardzo chcemy pisać książki, na które czekają dzieci, ale za mało wiemy, co dzieje się w szkole, jakie ważne i ciekawe sprawy zdarzają się w codziennym koleżeńskim życiu, jak pracują harcerze i o czym chętnie rozmawiają między sobą.

W dobrej książce musi być tak, jak jest naprawdę.

Gdybyśmy dostali od Was dużo wiadomości, od samych dzieci, o ich życiu i pracy, o ciekawych przygodach, o miłych wydarzeniach i kłopotach koleżeńskich, łatwiej by nam było napisać książkę, która podobałaby się dzieciom.

Po to właśnie ogłaszamy nasz konkurs wakacyjny pod nazwą: „U NAS NA KOLONII". Oczywiście, że mogą w nim wziąć udział również dzieci spędzające lato na półkoloniach, w mieście, w Domach Dziecka, a także inni chłopcy i dziewczęta, którym podczas wakacji zdarzy się coś ważnego i ciekawego.

Wszystko, co przygotujecie na konkurs, opowiadać powinno o Waszej pracy, o codziennym życiu gromady, o przygodach i wycieczkach, o postępkach kolegów, które uważacie za słuszne i godne naśladowania, i o złych rzeczach, z którymi trzeba walczyć: Cała drużyna, cała kolonia pracuje, a ktoś jeden przeszkadza, namawia do tego innych. Jak przekonaliście go, że tak nie wolno?

Albo inaczej: pobili się chłopcy, jeden drugiemu powiedział: „Ty podlizo harcerska; jak tylko coś kto zrobi, zaraz wszyscy o tym muszą wiedzieć?" — kto ma rację?

Takie sprawy i wiele, wiele innych będą się zdarzać na Waszej kolonii i o nich właśnie piszcie.

Nie musicie pisać specjalnie „ładnie". Piszcie za to prawdziwie i szczegółowo. Opisujcie dokładnie miejsce i ludzi, żebyśmy mogli ich dobrze poznać z Waszego opowiadania.

(Warunki konkursu na str. 7-ej)

KONKURS * KONKURS * KONKURS * KONKURS

WYJAZD za PASEM

Tu będzie nasz obóz

STARY kolejarz sprawdzający bilety przy wejściu na perony Warszawy-Wschodniej dziurkuje biletowy bilet kierownikowi dużej grupy ZMP-owskiej. To uczniowie gimnazjum handlowego wyjeżdżają na obozy letnie. Ustawieni przed wejściem śpiewają piosenki.

— Słuchajcie — proponuje któryś wesoło — teraz zaśpiewajmy „Jasny błękit nieba...! — Akurat masz „jasny błękit" — wybuchają śmiechem. Ktoś spogląda w niebo — burza będzie aż miło...

Stary kolejarz uśmiecha się.

— Dokąd, koledzy, jedziecie? — pyta najbliższych.

— Do Kołobrzegu, towarzyszu. Do spółdzielni produkcyjnej. Będziemy pomagali.

Kiwa głową: przydacie się tam, rozumiecie — tam teraz walka z amerykańską stonką, a potem żniwa...

*

Może z tego samego peronu, z którego odjeżdżali starsi koledzy z ZMP, **za kilka dni wyjadą na kolonie harcerki i harcerze z ogniw pruszkowskich.**

Na piętnastym kilometrze za Płockiem przywita harcerzy pruszkowskich dumny napis czerwonej tabliczki: **Państwowe Gospodarstwo Rolne — Sikórz, Zespół Krajkowo, pow. Płock.**

W PGR-ze wszyscy już wiedzą o ich przyjeździe.

Kierownik gospodarstwa — **Karwowski,** pomimo gorączkowej w tym czasie pracy, znajduje chwilę na pokazanie, gdzie będzie się mieściła kolonia. Dwie drużyny będą mieszkały pod namiotami w ładnych, szerokich jarach porosłych liściastym lasem. Trzecia, także pod namiotami, w parku, a najmłodsi uczestnicy kolonii w dworku po dawnym dziedzicu. W tym samym dworku mieści się szkoła, świetlica PGR-u i jego biura.

W dawnych zabudowaniach folwarcznych wre nowe, gorączkowe życie. W sadzawce, w której przed kilkunastu laty razem z trzodą chlewną kąpały się dzieci czworaczne — trzepoczą się teraz dziesiątki pegierowskich gęsi.

Buduje się stodoły i chlewy, na podwórzu odbywa się generalny remont maszyn i traktorów. Mechanicy przygotowują je do żniw — a dzieci byłych fornali grają w siatkówkę w parku dworskim.

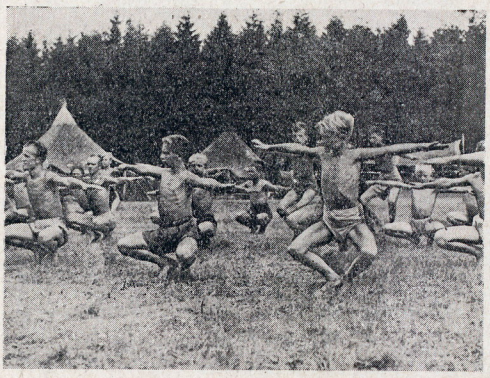

Ubrudzony smarem majster Fijałkowski wchodzi do biura:

— Kierowniku! Jak tak dalej pójdzie, to tniemy żniwiarkami jak złoto!

Chłopi, którzy czekają na przyjazd lekarza (w PGR-ze dziś szczepienie przeciwtyfusowe) dyskutują o pogodzie.

Będzie deszcz — barometr spada. Twarze rozjaśniają się — przyda się, będą lepsze zbiory...

Przed wojną nikt się nie martwił, jak Piwnickiemu się zbiory zniszczyły, chłopi i tak głodowali — czy w urodzaj, czy w klęskę...

Kierownik Karwowski opowiada o swojej rozmowie z kwatermistrzami harcerskimi.

— Mówiliśmy tylko ogólnie, co harcerze będą robili dla PGR-u. My wskażemy, jakie prace są dla nas ważne,

a Rady harcerskie same ustalą sobie plan pracy.

— Najważniejsze jest to, żeby była chęć do pracy — a u nas chyba najlepiej harcerze przekonają się, że tylko wspólna praca daje dobre wyniki.

— Pomogą nam chyba także w robocie świetlicowej — odzywa się zatempowice reperujący żniwiarkę. Czekamy na ich ogniska,

a my im też pokażemy, co nasza świetlica potrafi!

Zbiera się na deszcz — trzeba wyjść jeszcze w pole dokończyć robotę przy burakach — wszyscy się już szczepili. Nie ma czasu na rozmowy.

JANUSZ DOMAGALIK

Planujemy sami

Sami wybraliśmy obozowy samorząd — radę. Będziemy za jego pośrednictwem sami planować pracę, nauczymy się w nich oceniać jej wyniki.

Nie tylko instruktor, nie tylko drużynowy, nie tylko zastępowy, ale każdy z uczestników jest współodpowiedzialny za całość obozu.

Rada Ogniwa wybrana przez zespół zbiera się kilka razy w ciągu trwania obozu i opracowuje szczegółowe plany pracy, na podstawie planu całości obozu — przygotowanego przez instruktora. Oprócz ogólnego programu całego obozu, drużyny mają swoje własne zajęcia i prace. Te prace — to przede wszystkim troska o wygląd „swojego mieszkania". A więc wykonanie urządzeń do sypialni, łazienek, jadalni, świetlicy należy do członków poszczególnych drużyn. Oni planują sami, jak zrobić półki, ławki czy wieszaki, by były ładne i praktyczne. Oni dbają o czystość i porządek. Mogą zorganizować dyżury, mogą wprowadzić współzawodnictwo między zastępami. Projekty wychodzą od zespołu.

Sami przyczyniamy się także do planowania prac dla środowiska. Po bliższym poznaniu terenu na podstawie wywiadów i wycieczek możemy właśnie wysuwać projekty zmian programu, by wykonanie jego przyniosło jak najwięcej korzyści. Udział w zorganizowaniu ogniska także daje wielkie pole do wykazania naszej pomysłowości.

Pomysły nasuwać się będą na każdym kroku w codziennej pracy. To, że wszyscy będziemy uczestniczyć w współkierowaniu życiem obozu, powinno wpływać na dobrą pracę naszego zastępu.

Wszyscy jesteśmy kolegami

Już za kilka dni drużyny harcerskie „dobiją" do miejsc, gdzie będą ich kolonie. Zaczną się wstępne prace kolonijne.

W pierwszych dniach uczestnicy kolonii nie będą się jeszcze znali, bo przecież w jednym ogniwie kolonijnym będą harcerze z różnych drużyn oraz uczniowie z różnych szkół. A więc pierwszy wniosek: musimy się wszyscy już w pierwszych dniach dobrze poznać ze sobą. Nie można pozwolić, by tworzyły się zamknięte grupki starych kolegów z jednego zastępu, nie dopuszczające do siebie nikogo „z zewnątrz". **Właśnie harcerze powinni wytworzyć wesoły i serdeczny nastrój — przecież oni mają nadać ton.** Harcerze umieją już pracować zespołowo, myśleć, planować i wykonywać swój plan jako zespół. **Kolegów nie należących do harcerstwa trzeba tego nauczyć, trzeba ich wciągnąć do zespołowego życia.**

Nie można więc w życiu kolonii robić podziału na harcerzy i na niehcarcerzy.

W takim ścisłym współżyciu już po kilku dniach każdy będzie o drugim dużo wiedział. Wtedy właśnie odbędą się wybory zastępowych i drużynowych, wtedy drużyny wybiorą swoje Rady. (Jot).

Żeby ognisko się udało

Otwarcie obozu czy kolonii połączone będzie z ogniskiem. Trzeba uniknąć błędów, jakie tak często spotkać można na naszych ogniskach. Wynikały one najczęściej z tego, że ognisko powstawało bezładnie i bez żadnego planu. Czekało się na ostatnią chwilę, a rezultat był taki, że nic nie wychodziło.

A jak uniknąć tych błędów, co zrobić, by się wszystko udało.

1) Na Radzie ogniwa *ustalamy program* dzieląc od razu pracę między zespoły.

2) Poszczególne drużyny opracowują wyznaczone części. Za każdą z nich odpowiedzialny jest wybrany „kierownik zespołu".

3) Odrębne części wiążą się w jedną całość. Dla lepszej i wyraźniejszej łączności potrzebna jest konferansjerka (słowo wiążące). Niekoniecznie musi ją prowadzić drużynowy, może to zrobić jeden z uczestników z tym, że treść konferansjerki dokładnie ustalamy.

4) Przed ogniskiem robimy kilka prób, by każdy opanował dostatecznie swoją rolę. Należy także zrobić jedną próbę generalną, by ostatecznie zorientować się w całości, może nawet jeszcze coś skrócić czy zmienić.

5) Nie można ani na chwilę zapominać o tym, że od samej organizacji zależy dużo. Wybieramy więc przed ogniskiem spośród nas odpowiedzialnych za rozmieszczenie gości, za dostateczny zapas chrustu, za wysyłanie w należytym czasie występujących. Konieczny jest także sufler (podpowiadacz). Każdemu się przecież zdarzy zaciąć czy zapomnieć paru słów. Sufler musi ratować sytuację.

6) Staramy się w czasie ogniska nawiązać bezpośredni kontakt z naszymi gośćmi. Osiągniemy to przez bezpośrednie zwracanie się do nich. Można zaprosić miejscowego przodownika pracy do rozpalenia naszego ogniska. Dobrze, gdy będzie nam on mógł opowiedzieć o wykonywaniu swojej pracy.

O JEDNYM DNIU NA OBOZIE PIONIERÓW SZEŚCIU WSI

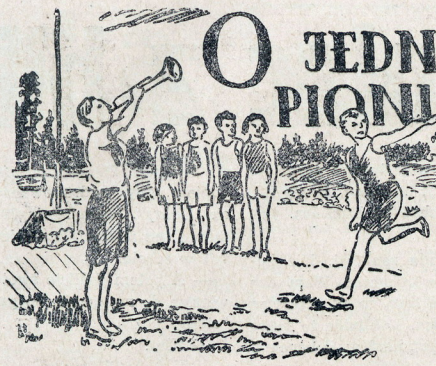

Wyjęliśmy tę stronę z »Pionierskiej Prawdy«, abyście, harcerze wiejscy, »na żywo« poznali wakacje waszych radzieckich kolegów

Dzień Wielkiej Zbiórki

Opowiadanie kierownika wiejskiego pionierskiego obozu, nauczycielki Anastazji Michajłówny PICZUGINY.

WIEŚ nasza — Nikolskoje — jest stara i wielka. Pośrodku wsi szumi sosnowy las, dołem wije się rzeczka Sendega.

Nasza szkoła jest równie ogromna i liczna. Latem nieznacznie, a zimą, jeżeli spojrzeć z lotu ptaka, można dojrzeć wyraźnie dziesięć biegnących od nikolskiej szkoły niteczek — dróżek przebitych w śniegu przez dzieci dziesięciu okolicznych wsi. Dzieci te cały szkolny rok pracowały wspólnie w zastępach i drużynach ogniwa pionierskiego nikolskiej szkoły. Lato spędzą w wiejskim pionierskim obozie tej szkoły.

Szkolny dziedziniec jest ogromny i pełen zieleni. Sportowcy i młodzi miczurinowcy mają sporo miejsca dla swych zajęć. I właśnie na tym dziedzińcu będzie znajdował się nasz obóz, w szkole zaś, zaraz po skończonych egzaminach, urządzimy pionierską izbę.

Naturalnie, pionierzy ze wszystkich wsi nie będą się zbierać codziennie w obozie. Zbierać się będą raz w tygodniu — w niedzielę. I ten jeden niedzielny dzień, dzień wielkiej zbiórki, będzie poświęcony gawędzie czy też dyskusji, wycieczce czy też zajęciom sportowym, grze czy też czytaniu. Wszystkie pozostałe dni będą pionierzy spędzać w swoich własnych wiejskich drużynach. Takich drużyn mamy siedem: dwa w Nikolsku i po jednej we wsiach Popowo, Charino, Pustoszki, Wasiukowo i Kostienowo. Drużynowymi są najlepsi komsomolcy. O tym, jaki będzie obozowy dzień pionierów, opowiedzą wam same dzieci.

Drużynowi mówią...

*

TAMARA IWANOWA

Jestem z Kostieniowa. Tam będę pracować z drużyną. Pomysłów mamy dużo. Oto dwa z nich. W pionierskim kąciku powiesimy skrzynkę pytań, po bokach dwie tablice na odpowiedzi. Dzieci będą pytać o wszystko, co je interesuje, a odpowiadać będą starsi: nauczyciele, komsomolcy, kołchoźnicy.. Naszych dzieci nie można odciągnąć od wody. To zapaleni rybacy. Postanowiłam urządzić między nimi konkurs. Niech współzawodniczą w rybołóstwie, zręczności: kto zrobi najlepszą wędkę, kto złowi największe ryby.

*

DINA ŁOSKUTOWA

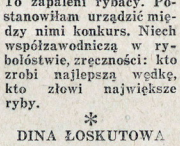

O wycieczkach, wspólnym czytaniu nie będę mówić. O tym wszyscy wiedzą.

Opowiem lepiej o „Dzienniku badaczy przyrody". Ten dziennik będziemy prowadzić we wszystkich zastępach. Jeżeli ktoś zauważy, że jaskółka wysiaduje piskleta—niech to zapisze. Dojrzewa pszenica — i to należy zanotować. Złapie ktokolwiek jaszczurkę — niech o tym opowie w dzienniku. Tak dzień za dniem drużyna wsi Nikolskiej będzie sporządzać swój „Dziennik badaczy przyrody".

*

SONIA SMIRNOWA

Razem z całą drużyną postanowiliśmy poznać życie rzeczki Sendegi. Zobaczymy, kto zamieszkuje wodę: kto gnieździ się na brzegach, jakie rośliny rosną wzdłuż brzegów. Poza tym będziemy współzawodniczyć w pływaniu i założymy biblioteczkę drużyny wsi Popowo.

*

SZURA ULITKINA

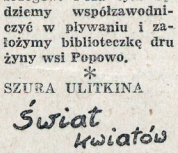

Pionierzy 32-giej kostromskiej szkoły zwrócili się do wszystkich dzieci w kraju z wezwaniem do hodowli kwiatów. Sami już wyhodowali wiele kwiatów. Pionierzy drużyny nikolskiej nie chcieli pozostać w tyle za swymi kolegami. Wyhodujemy dużo kwiatów, a latem urządzimy święto. W tym święcie kwiatów wezmą udział także pionierzy z drużyny we wsi Wasiukowo, gdzie będę drużynową.

A co u was?

Zebrały się dzieci różnych zastępów i rozmawiały o swoich letnich pracach. Oto podsłuchaliśmy tę rozmowę.

JURA PTICYN.

CHCECIE doglądać źrebięta? — zapytano nas. Naturalnie, że chcieliśmy. Poszliśmy na fermę i wybraliśmy sobie źrebięta. Były one maleńkie i bały się nas. Potem oswoiły się. Teraz już wyrosły. Uczymy je brać przeszkody. Na pewno nauczymy je tego w ciągu lata.

WITIA JABŁOKOW.

JESZCZE z innymi końmi przyjaźnimy się — z szachowymi. Nasze szachy mają dwa lata. Przez ten czas dobrze nauczyliśmy się grać. W lecie, na obozie urządzimy zawody pomiędzy naszymi drużynami.

TATA JARCEWA.

TO bardzo ciekawa gra. Trzeba przekraść się ku przeciwnikowi i podpalić jego ognisko. Przeciwnik może zrobić to samo. Z tego powodu należy być bardzo czujnym i nie drzemać na warcie. Zwycięży ten, kto pierwszy podpali cudze ognisko. Mieszkamy w lesie i znamy tam każdy wąwóz, każdą ścieżkę, umiemy rozpoznawać tropy zwierząt i ptasie głosy, tak że będzie bardzo trudno zwyciężyć koledze kolegę.

ALBERT MAKAROW.

WŁAŚNIE tę ławkę, na której w tej chwili siedzi Witia, zrobiły nasze dzieci. W lecie będzie czynny w obozie stolarski warsztat. Ja już nauczyłem się zbijać stoły, a teraz nauczę się robić krzesła.

GIENIA ŻEZŁOW.

CZYTALIŚCIE „Kordelas"? Bardzo ciekawa książka. Właśnie Boria proponuje, żeby urządzić dyskusję o książkach. I ja proponuję, żeby omówić „Kordelas".

GIENIA IWANOW.

AMY przygotowujemy teleskop. Wszystko już mamy gotowe. Egzaminy skończyły się, więc Serafina Michajłówna pomoże go nam zbudować. Będziemy oglądać gwiazdy.

NINA SZTIEJNIK.

PODCZAS roku szkolnego nie rozstrzygnęliśmy, czy należy pomagać leniuchom. W lecie dokończymy nasz spór. Nie należy za nich odrabiać zadań, a pomóc im w przezwyciężeniu lenistwa. Przecież Wowa nauczył jednego z kolegów pilności. A nauczył w ten sposób. Wywołuje kiedyś leniuch Wowę i jego kolegów na ulicę, a ci ani, ani — siedzą dalej nad książką. Ciągnie nad rzeczkę, a oni odpowiadają: jeżeli odrobimy lekcje — pójdziemy z przyjemnością. Widzi leniuch, że sam jeden został, więc i on siadł do książki.

Wydarzenie na egzaminach

ZDRADZIMY Wam książki. Oto przebijają się kiełki jarowizowanych kartofli, oto przy samej ziemi pełzną gałęzie niskopiennych jabłoni, albo upadła na ziemię różnokolorowa tęcza — niezwykłe kwiaty usypały klomby i grządki. Ten otwarty zielony podręcznik pomógł młodym miczurinowcom w dobrym zdaniu egzaminów. W lecie pomoże im poznać jeszcze lepiej naukę wielkiego przyrodniczego braziciela przyrody — I. W. Miczurina.

WALA JABŁOKOWA

Dwa drzewa

OTO właśnie ja opowiem dzieciom o dziwnym zdarzeniu. W naszym sadzie rosną dwa drzewa na jednym pniu. Jedno rośnie pionowo, a drugie poziomo. Drzewo pionowe to dziczka, a poziome — niskopienna jabłonka. Teraz dziczka jest cała w kwiatach. Niskopienna jabłonka także nabiera sił. Kiedy zetniemy dziczkę, jabłonka będzie rosła jeszcze lepiej.

W naszym sadzie mamy dużo niskopiennych jabłoni, a krzak porzeczki jest bardzo duży. Mamy także truskawki i różne owoce. Kiedy porzeczki i truskawki dojrzeją, będziemy je w naszym wiejskim pionierskim obozie.

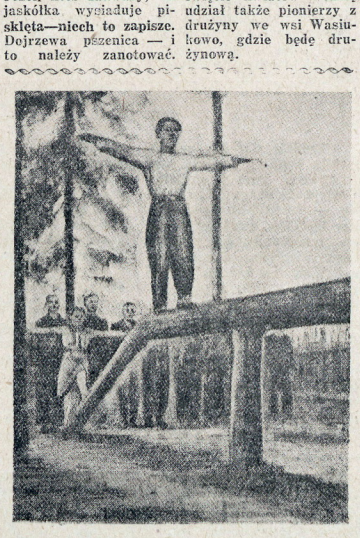

... PIEDKA

Nasze wezwanie

JUŻ MIERZYLIŚMY nasze siły w sporcie ze wszystkimi kolegami — pionierami ogniwa trestyńskiej szkoły.

Było to w czasie dzielnicowego współzawodnictwa. Zwyciężyliśmy w skokach i w grach. Teraz w lecie spotykamy się znów z trestyńcami. Po otworzeniu obozu poślemy im wezwanie do zmierzenia się z nami w koszykówce, piłce nożnej, skokach i rzucie granatem.

Obóz jeszcze nie otwarty, a my musimy już zająć się treningiem w poszczególnych sekcjach.

O tym, jak stało się luźno

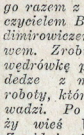

W SPORTOWYM miasteczku było ciasno. A wszystko przez stojących od niepamiętnych czasów rzędem nieproszonych mieszkańców — olbrzymie pnie.

Pionierom sprzykrzyły się wreszcie takie niewygody i postanowili przegnać precz nieproszonych gości.

Dzieci wykarczowały pnie i wyrzuciły je. Na ich miejscu w sportowym miasteczku pojawił się jeszcze jeden placyk — boisko do koszykówki.

Wołodia WINOGRADOW

W dół rzeką Sendegą

MAMY PO EGZAMINACH wolny czas, spędzimy go razem z naszym nauczycielem Borysem Władimirowiczem Godowikowem. Zrobimy wspólną wędrówkę po rzece Sendedze z mapą, naszej roboty, która nas poprowadzi. Po drodze leży wieś Wasilewskoje. Znajduje się tam w kołchozie wodna elektrownia. Obejrzymy ją. U ujścia Sendegi oglądniemy złoża fosforytów i pójdziemy do Manumiłowa — będziemy w tych miejscach, gdzie odkryto siedzibę pierwotnego człowieka. Nasza wycieczka będzie trwała kilka dni. Na początku mieścimy w muzeum naszego wiejskiego obozu. W drodze będziemy przywieziemy z wycieczki, uwadzić dziennik p...

Czytelnicy o sporcie

Harcerze i uczniowie żywo interesują się sportem, ale interesować się — to nie wszystko i dlatego wiele zobowiązań pierwszomajowych zawierało punkt: budowa lub uprzątnięcie szkolnego boiska sportowego. Oto, jak wykonywano te zobowiązania.

Pisze **kol. Kowalski i Dymytraz z Górowa, pow. Olsztyn:**

„Zetempowcy i członkowie brygady S. P. pracowali w naszej miejscowości nad uporządkowaniem boiska. Kol. Likas podał projekt, abyśmy i my, harcerze, przyłączyli się do nich i pracowali razem. Nad projektem nie było żadnej dyskusji, rozległ się zgodny krzyk: Wszyscy jak jesteśmy — na boisko! I zaczęliśmy pracę. Jedni zbierali kamienie i cegły, drudzy nakładali ziemię na wagoniki. W przeciągu 1½ godziny wywieźliśmy 14 wagoników. Odtąd już co dzień chodziliśmy pracować nad uporządkowaniem boiska".

Pewnej niedzieli drużyna **kol. Kowalskiego i Dymytraza** wybrała się na wycieczkę do pobliskiej wsi Dwórzno. I tam :

„Z harcerzami z drużyny wiejskiej graliśmy w cztery ognie na ich boisku. Przynieśliśmy także z sobą łuki, które dostaliśmy od Komendy Wojewódzkiej. Razem z naszym instruktorem w. f., Bazylim Kłosem, poszliśmy do żwirowni, aby uczyć się z nich strzelać. Naszym kolegom ze wsi bardzo się ta nauka podobała".

Nie wszystkie drużyny mają już sprzęt sportowy. Te, które go nie posiadają, starają się go zdobyć.

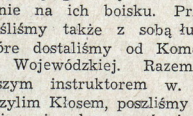

Pomagają własne akcje:

„IV DH im. A. Mickiewicza w Zagórzu zorganizowała zbiórkę złomu — pisze **kol. Wiesław Strzelecki.** — 1927 kg. złomu żelaznego i 85 butelek zostało dostarczone Spółdzielni Samopom. Chłopskiej. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży przeznaczyliśmy na zakup sprzętu sportowego dla drużyny".

Pomagają robotnicy - opiekunowie; pomaga pomysłowość i praca:

„S. K. S-em przy Państw. Jedenastoletniej Szkole Ogólnokształcącej w Milanówku opiekuje się K. S. „Jedwabnik" Włókniarz. Tej opiece zawdzięcza S. K. S. powstanie sekcji bokserskiej, bo — jak dowiadujemy się z listu **kol. Andrzeja Świeckiego** — dostarczył on klubowi szkolnemu rękawic bokserskich. Prócz bokserskiej istnieje jeszcze kilka sekcji: kolarska, ping - pongowa, pływacka, siatkarska, lekkoatletyczna. Sekcja ping - pongowa sama sporządziła sobie stół do gry i zorganizowała walki o mistrzostwa szkoły. Sekcja kolarska urządziła 8 bm. wycieczkę na rowerach do Łowicza.

Z sekcji lekkoatletycznej do Wojewódzkich Biegów Narodowych została dopuszczona kol. Kurmanowska. Zajęła ona drugie miejsce (w grupie dziewcząt 15 — 16 lat), a tym samym uplasowała się na piątym miejscu w Polsce".

Harcerstwo organizuje również własne zawody sportowe.

„W Junikowie, woj. poznańskie — **(list kol. T. Murachówny)** — zorganizowane zostały wojewódzkie zawody lotnicze. Brały w nich udział zespoły z Rawicza, Krotoszyna, Kalisza, Poznania, Gniezna i Międzyrzecza. Zawody obejmowały szereg konkurencji, jak balonowe, szybowców wyczynowych, kartonówek. Zwycięskie zespoły zdobyły nagrody w postaci apteczki polowej, przyrządów do palanta, wartościowych książek".

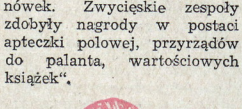

Poszczególne drużyny harcerskie organizują międzydrużynowe spotkania. O takim spotkaniu pisze **kol. Stanisław Jedlicki z Lipian.**

„W Lipianach na boisku „Związkowca" odbyło się spotkanie w piłce nożnej między drużynami z Lipian i Pyrzyc. Zwycięstwo odniosła III MDH z Lipian w stosunku 12 : 2.

O różnych formach pracy sportowej — winni pisać nasi korespondenci. W ten sposób dzięki wymianie doświadczeń — uczyć się będą drużyny być sprawnymi do pracy i obrony.

Lubliniec z bli

KTÓREGOŚ dnia przysłał do redakcji list ze swoimi utworami Zdzisław Filip z Lublińca.

Pierwsze wiersze były trochę słabe. Ale wkrótce potem — pamiętacie — „Chiny"?

Później dalsze prace Zdzisława Filipa. I znowu — któregoś dnia pisze do nas Roman Cebulski z tego samego miasta. Znowu niezły wiersz. Pamiętacie? Z numeru 1-szomajowego?

A potem — jeszcze raz Lubliniec — Kazimierz Cała — wiersz.

Lubliniec — rozkręcił się...

Zdzisław Filip przysyła list o zobowiązaniach drużyny. Kazimierz Cała dostarcza notatek do „Krótkie ale ważne". Roman Cebulski pisze artykulik o lublinieckim szkolnym kółku radioamatorów. Dowiadujemy się, że „Świat Młodych" ma powodzenie w Lublińcu, że tam — nasze pismo czytają, że myślą o nim.

Odczuwamy w listach lublinieckich, że nasze rady i krytyki wierszy pomagają.

Cóż więc innego pozostaje redakcji „Świata Młodych", jak jechać do Lublińca.

*

To nie reportaż. Nie będziemy opisywać Wam dokładnie tego, co się dzieje w Lublińcu. Lubliniec to tylko parę przykładów dobrych i złych;

Małe kółeczko na mapie, listy i wiersze z pieczątkami „Lublinieca" zamieniają się w bezpośrednie rozmowy na ławce, przy stole, przed szkołą...

Przedstawiciel „Świata Młodych" siedzi nareszcie naprzeciw Filipa, Cebulskiego, Cały i całej gromady lublinieckiej i gada z nimi, jak ze starymi znajomymi.

— 100 egzemplarzy „Świata Młodych" prenumeruje nasza szkoła — mówi Filip Zdzisław — Pismo pomaga nam w robocie. Zrobiliśmy raz świetlicę na podstawie numeru lutowego. A to — i pokazują mi gazetkę harcerską o przygotowaniach na kolonie — także opracowaliśmy na podstawie „Świata Młodych".

Zdzisław Filip jest drużynowym (w szkole podstawowej nr 1 w Lublińcu jest kilka drużyn), Kazimierz Cała prowadzi na razie w zastępstwie drugą drużynę. Do harcerstwa należy również Roman Cebulski, mówi:

— Nie czytałem wierszy w szkole nikomu. Nie pokazywałem. Tylko posyłałem do redakcji. Dowiedzieli się dopiero, gdy wydrukowaliście „Chiny". Jeden z kolegów mówił ten wiersz na akademii w szkole.

— A potem daliście swoje wiersze do recytacji? Do gazetek?

— Nie...

Cebulski, jak się okazuje, zaczął pisać wtedy, gdy przeczytał wiersz starszego kolegi w „Świecie Młodych". To było dla niego zachętą. A potem pisał też i Cała. To znaczy, że gdyby nasi poeci mniej się „ukrywali" w szkole, mogliby może przyczynić się do pobudzenia zainteresowań dobrymi książkami, poezją i kulturą w swoim ośrodku.

Ale w szkole nie ma świetlicy, (inspektorat szkolny o tym wie!). Nie ma jej już od trzech miesięcy. To jest ważną przeszkodą w akcji kulturalnej, którą prowadzi na terenie szkoły nauczyciel polskiego, opiekun ogniwa.

Są więc dwie sprawy do zmiany: zamykanie się zdolnych chłopców we własnych zeszytach, za mały ich udział w życiu kulturalnym ogni-

Zwycięstwo

Ściemniało się, gdy uczniowie szkoły przemysłowej opuścili zwartą gromadą dom wypoczynkowy. Kierownik grupy — (instruktor sportowy) Wiktor Kalisiak, szedł wolno na końcu rozkoszując się pięknem letniego wieczoru. Przechodząc koło boiska, na którym jeszcze przed chwilą trenowali jego wychowankowie, zatrzymał się na moment, aby zapalić fajkę. Zaciągnął się z rozkoszą aromatycznym dymem, zadarł w górę głowę i zdziwił się. Na gimnastycznym kozle ktoś ćwiczył. Czyżby to któryś z jego wychowanków? Nie. I Kalisiak zdziwił się jeszcze bardziej. — Młodzieniec, który tak dziarsko wywijał na kozle, nie miał jednej nogi.

Kalisiak z niedowierzaniem przetarł oczy. Tak, chłopak nie miał lewej nogi. I mimo to wykonywał ćwiczenia, których wychowankowie Kalisiaka nie mogli się do tej pory nauczyć.

Za drzewami akacji zamajaczył jakiś cień.

— Zepsuje mi teraz wszystko! — zdenerwował się instruktor.

Cień przystanął.

Kalisiak przesunął się na palcach w stronę drzewa.

— Ah! To wy, koleżanko Jankowska. Nie znacie tego na kozle?

— Przecież to Rysiek Orczak — powiedziała szeptem dyżurna.

— Opowiedźcie mi o nim — poprosił Kalisiak.

— Orczak przybył tu przed dwoma tygodniami na wypoczynek — mówiła dyżurna — i zaraz pierwszego dnia zastałam go wieczorem na boisku. „Nie mogę — powiedział — żyć bez sportu." W dzień nie trenuje. Wstydzi się.

Kalisiak chrząknął i wychylił się zza krzaka. Widząc zbliżającego się Orczak zgrabnie zeskoczył z kozła i zachowawszy po skoku równowagę sięgnął po leżące na ziemi kule.

— Widziałem, jak ćwiczycie — powiedział Kalisiak lustrując ciekawie sylwetę młodzieńca.

— Przypominam staruszka, co? — uśmiechnął się Orczak.

— Gdzie pracujecie? — pytał dalej Kalisiak.

— W spółdzielni pracy inwalidów.

Kalisiak znów zamyślił się przez moment.

— Słyszeliście o lotniku, który stracił obie nogi? Jest bohaterem Związku Radzieckiego. Widzieliście chyba film o nim, może czytaliście książkę. Nazywa się Mieresjew. Słyszałem też o chłopaku tu, u nas, w Polsce, który gra w piłkę nożną nie mając jednej ręki.

— Kopać piłkę bez ręki jest łatwo — odparł Orczak — ale ja, widzicie, jestem siatkarzem.

W głosie, którym Orczak wypowiedział to zdanie, było tyle goryczy i żalu, że Kalisiak pomyślał: muszę mu pomóc, i zapytał:

— A gdybyście spróbowali zostać instruktorem lub nauczycielem?

— Żeby być dobrym trenerem, trzeba dawać ludziom przykłady, a ja...

Młode szczypiornistki DOSZ — Warszawa pewnie zwyciężają koleżanki z Krakowa (12 : 2).

ska

wa i szkoły oraz brak świetlicy.

*

Czego Lubliniec nauczył się od nas?

— Listy z redakcji wskazały nam, co jest złe, a co dobre w tych wierszach — tak mówią „poeci lublinieccy".

Czego redakcja nauczyła się od Lublińca?

Konieczności jeszcze większej dbałości i ściślejszego związku z korespondentami.

Poczuła się bardziej zobowiązana do „zaglądania" w sprawy pracy kulturalnej szkół i drużyn.

Czego nauczyli się z podróży do Lublińca wszyscy czytelnicy?

Że nie można pisać dla siebie i od czasu do czasu przesyłać coś do redakcji. Że trzeba być czynnym „poetą" czy „pisarzem" na swoim terenie, pomagać w tym jeszcze innym, dbać o czytelnictwo dobrych książek, o poziom gazetek, o warunki kulturalne. Wtedy dopiero w pełni zasłużyło się na tytuł naszego korespondenta.

MIRON BIAŁOSZEWSKI

Błękitne pięciolecie

Wieczorem 24-go czerwca, kiedy w wodzie zaczną się przeglądać pierwsze gwiazdy, popłyną z biegiem wszystkich polskich rzek tradycyjne wianki.

— Mój chyba dopłynie do morza — myśli Hanka i uśmiecha się na myśl, że czerwone maki splecione przez nią w kształt koła wpadną w fale polskiego Bałtyku.

Tak będzie wieczorem 24-go czerwca, pierwszego z pięciu „Dni Morza".

Wywalczone zwycięstwem Armii Radzieckiej nad faszyzmem, zniszczone wojną wybrzeże tętni dziś pełnym rytmem żywej, twórczej pracy.

Z Gdyni, Gdańska i Szczecina wypływają na dalekie morza okręty floty handlowej, wiozące węgiel i cement, meble i artykuły spożywcze. Przybywają okręty wiozące maszyny i bawełnę.

Do Ustki, Darłowa i Kołobrzegu przybijają kutry i trawlery rybackie pełne dorszy i śledzi, flądr i węgorzy.

Dzięki pomocy Związku Radzieckiego, nasze stocznie w ciągu tych pięciu lat przeszły od remontu statków do budowy własnych nowych jednostek morskich. Powstały nowoczesne rudowęglowce polskiej konstrukcji: „Sołdek". „Jedność Robotnicza", „1-szy Maja".

To wszystko jest zasługą naszych robotników, inżynierów, marynarzy, stoczniowców i rybaków. Zasługą ich twórczej, pokojowej pracy, ich walki z sabotażem wroga.

Pracy i walki, o której będziemy pamiętać w „Dniach Morza", podczas wielu uroczystości związanych z tym świętem, podczas otwarcia kilku przystani Ligi Morskiej, zawodów sportowych, spływów kajakowych i masowych wycieczek nad Bałtyk. Imprez, które będą wielką manifestacją ludzi pracy całej Polski na rzecz obrony pokoju naszych granic morskich, krokiem do serdecznego zbliżenia całego społeczeństwa z ludźmi morza — marynarką i wojskiem.

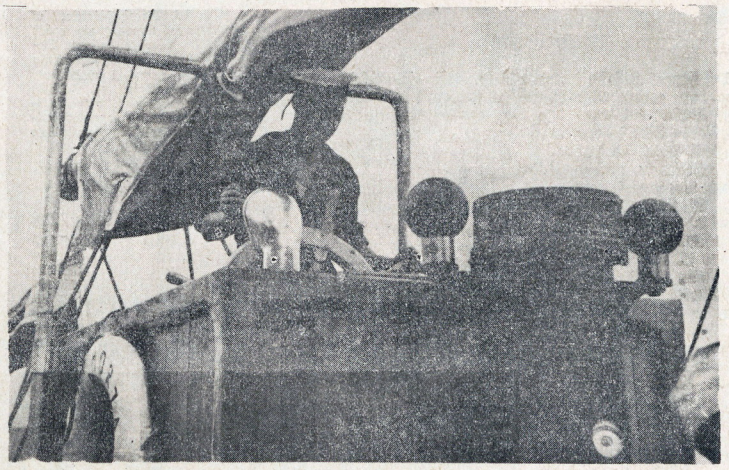

Spróbuj tak

WODNIK"

Grający pływają po szerokim kręgu, w środku którego znajduje się jeden z grających (nazwijmy go „wodnikiem"). I teraz rozpoczyna się normalna zabawa w „łapanego", tyle tylko że na wodzie. Wodnik nie łapie dzieci ręką, ale piłką. Należy więc tak pływać i ewentualnie nurkować, aby nie zostać trafionym piłką. Trafiony wypływa z kręgu i sam zostaje wodnikiem.

W wypadku, gdy wodnik nie trafi nikogo, piłki mu się nie podaje, lecz sam musi po nią popłynąć, a wszyscy grający starają się mu w tym przeszkodzić, bryzgają wodą, ale piłki dotykać im nie wolno.

Grę tę przeprowadzić można również bez piłki i w tym wypadku „wodnik" musi grających łapać przez dotknięcie ręką. Wolno mu również „atakować" pod wodą.

Dla krótkiego odpoczynku wybrać należy umówione miejsce, tzw. „dom", dokąd wodnik nie ma prawa wejścia.

POGOŃ ZA PIŁKĄ

Dwóch grających staje na brzegu (tuż przy samej wodzie) z dwoma piłkami w rękach. Na pierwszy sygnał obaj rzucają swe piłki na wodę, możliwie jak najdalej od brzegu. Na sygnał drugi obaj skaczą w wodę starając się jak najszybciej dopłynąć do piłki przeciwnika i powrócić z nią również płynąc do brzegu. Wygrywa pierwszy dopływający do brzegu.

Grę tę można urozmaicić uczyniwszy z niej coś w rodzaju pływackiej sztafety. Grający dzielą się więc na dwie drużyny (po pięciu lub sześciu). Obie drużyny ustawiają się na brzegu jeden za drugim. Gdy dopłyna pierwszy, podaje piłkę swoją następnemu, ten znów ją wyrzuca itd.

WARUNKI KONKURSU

Każdy uczestnik przysłać może na konkurs:

1. Dziennik lub pamiętnik prowadzony w czasie lata.
2. Opis ciekawego wydarzenia w czasie kolonii, przygody, ważnego czy przyjemnego dnia.
3. Opis wydarzenia z koleżeńskiego życia wraz z własnym sądem o sprawie.
4. Kronikę ilustrowaną.
5. Album zdjęć z podpisami wyjaśniającymi.
6. Piosenkę lub wiersz ułożone na kolonii.
7. Rysunek lub cykl rysunków z wyjaśniającymi podpisami.
8. Gazetkę (gazetki) ścienną kolonii..

Termin nadsyłania materiałów upływa dnia 10 września, ale już przedtem w wakacyjnych numerach omawiać będziemy przysłane wcześniej prace i drukować ciekawsze z nich...

Można przysłać jedną pracę (np. tylko opis) można też parę (np. opis, piosenkę i rysunek itp.)

Do prac dołączajcie następujące dane o sobie: 1) imię i nazwisko, 2) wiek, 3) szkołę, 4) klasę, 5) drużynę (o ile należycie do harcerstwa), 6) miejsce kolonii, 7) funkcję pełnioną na kolonii, 8) adres domowy.

10 najlepszych prac — które będą najlepiej wyrażały życie kolonii i które najbardziej przydadzą się do naszej akcji — nagrodzimy.

— Nie wszystko musicie zaraz pokazywać samemu. Przy waszym zapale do sportu z pewnością dalibyście sobie radę z chłopcami.

— Trener z protezą — mruknął Orczak patrząc gdzieś w bok. Nie chciał spojrzeć w stronę Kalisiaka.

— Miersiejew... — zaczął znów instruktor.

— E, stawiacie mnie na równi z Miersiejewem, a ja jestem tylko Ryszardem Orczakiem.

— Nie wolno wam tak mówić! Kiedy straciliście nogę?

— W ostatnich dniach wojny.

— Skończyliście coś?

— Byłem w Akademii Wychowania Fizycznego. Prowadziłem sekcję siatkówki w klubie sportowym.

— Wspaniale! Zajdźcie do lokalu naszego LZS-u. Zobaczymy, co będzie można zrobić. Aha, jeszcze jedno, czy próbowaliście teraz ćwiczyć z piłką?

— Próbowałem. W domu, w nocy, kiedy nikogo nie ma...

— I co?

— Poza jak dawniej, sła...

— Na ćwierćfinale minął odchodzi mój pociąg — rzekł Kalisiak patrząc na zegarek. — Jadę do Krakowa. Więc jak, przyjdziecie do nas?

— Przyjdę.

— Pamiętajcie! Wracam we wtorek i czekam na was — uśmiechnął się serdecznie Kalisiak potrząsając dłonią Ryśka.

*

Wysoki, barczysty mężczyzna wycierając chusteczką mokre od potu czoło przepychał się przez tłum widzów kłaniając się dokoła znajomym.

— Nie spóźniłem się? — spytał jednego z nich. — Czy teraz będzie grała „Jutrzenka"?

— Aż tak interesujesz się „Jutrzenką", Wiktorze?

— Tak — odparł Kalisiak — i jej trenerem również.

— Orczakiem?

— Wspaniały trener, powiadam ci! Może z powodzeniem zastąpić nas obu.

— Powiadają, że to ty go „odkryłeś".

— Poznaliśmy się w zeszłym roku na wczasach.

Na boisko wbiegli sportowcy. Zawodnicy „Jutrzenki" utworzyli koło i powitali publiczność. Orczak rzucił piłkę w stronę kapitana drużyny i siatkarze rozpoczęli przygotowania do gry.

Rysiek Orczak oparł się plecami o słup od siatki i spokojnie przyglądał się próbom. Nie wtrącał się, wiedział, że chłopcy zapamiętali wszystkie jego wskazówki. Ubrany był w lekki kostium treningowy i nowiusieńkie buty. Jeden z nich był dopiero co wykonaną protezą.

Sędzia gwizdkiem dał sygnał do rozpoczęcia gry. Piłka przeleciała ostro nad siatką i gra się zaczęła.

Do połowy pierwszego seta losy gry ważyły się. Obie drużyny na przemian zdobywały prowadzenie. Pod koniec „Jutrzenka", przeprowadziwszy kilka udanych ścięć, uzyskała wyraźną przewagę punktową. „Zenitowcy" starali się za wszelką cenę wyrównać, ale w końcu musieli oddać seta.

„Zenitowcy" grali jak szatany, i nadszedł moment, gdy prowadzili 14:13. Wiktor Kalisiak niespokojnie popatrzył na Orczaka. A ten, wsunąwszy ręce w kieszenie, spokojnie przyglądał się grze.

Kapitan „Jutrzenki" zarządził krótką przerwę, w czasie której na moment porozumiał się wzrokiem z Orczakiem. Po chwili taktyka gry była już zmieniona. Od razu, po przerzucie piłki od strony „Zenitu", napastnik „Jutrzenki" silnie ściął. Punkt był odbity. To samo powtórzyło się przy drugiej piłce. Serwując trzecią kapitan drużyny znów spojrzał na Orczaka. Ten niewidocznie przytaknął głową i zawodnicy „Jutrzenki" ku zdziwieniu Wiktora Kalisiaka przygotowywali się do wykorzystania swego taktycznego pomysłu po raz trzeci.

— Głupio — zauważył ktoś z publiczności.

Istotnie, dwaj obrońcy „Zenitu" wyszli już teraz razem na blok. Ale trzecie ścięcie nie nastąpiło. Właśnie w momencie gdy obrońcy i napastnik wyskoczyli jednocześnie po obu stronach siatki w górę, napastnik lekko tylko przerzucił piłkę mimo ich rąk. Trzeci kolejny punkt był zdobyty. Kalisiak nie posiadał się z zachwytu.

— Widzieliście? — trzepnął w plecy najbliższego sąsiada.

Ten z uznaniem pokiwał głową i patrząc na uśmiechającego się w ich stronę Orczaka, powtórzył:

— A jak on sam gra?

— Sam nie gra.

— Nie?

— Ma protezę. Lewa noga jest amputowana po kolano.

— Noga? — zdumiał się tamten — nigdy bym nie pomyślał. Po chodzie nie można tego zauważyć.

— Cóż, trening — krótko zauważył Kalisiak.

— Nieprawdopodobne! Ale jakżeż on mógł ćwiczyć gimnastykę?

— Zwyczajnie, z jedną nogą. A żeby nikt nie widział — w nocy. Bał się, że nic z niego nie będzie, ale moi chłopcy pomogli mu. Prosiliśmy go w zeszłym roku, aby zgodził się ćwiczyć naszą drużynę. Nie chciał — uważał, że nie podoła. Dopiero jesienią zgodził się. Widzisz sam, jak trenuje „Jutrzenkę".

— Ale dlaczego właśnie „Jutrzenkę"? Dlaczego nie waszą drużynę?

— Widzisz, nasza drużyna ma trenera. A „Jutrzenka" nie miała nikogo.

— Zgodziłeś się stracić takiego trenera?

Kalisiak wzruszył ramionami.

— Nie chodzi o to, żeby był trenerem u nas, lecz żeby w ogóle był trenerem. Najważniejsze dla niego — to powrót do ukochanego sportu. — Zamilkł na chwilę, a potem dodał w zamyśleniu: — Oh! I „zrobi" nas na przyszłą niedzielę! Gramy z jego drużyną.

— Nie rozumiem wobec tego, dlaczegoś go oddał? Jeżeli „Jutrzenka" dzięki Orczakowi stała się najgroźniejszym waszym konkurentem...

— Widzisz, tu nie chodzi o zwycięstwo. Chodzi o to, że człowiek mógł powrócić do swego zajęcia. „Jutrzence" teraz zwycięstwo jest bardziej potrzebne niż nam. To zwycięstwo utwierdzi Orczaka w przekonaniu, że nie na darmo powrócił do sportu, że, choć bez nogi, może się przydać naszemu sportowi.

Mecz zakończył się zdecydowanym zwycięstwem „Jutrzenki". Po końcowym gwizdku gracze rzucili się w stronę swego trenera. Kalisiak też pobiegł w tamtym kierunku.

Połowę swego życia Kalisiak poświęcił sportowi. Żył radością cudzych zwycięstw. Dwadzieścia lat oddawał swe doświadczenie i rutynę innym. Wiedział, jak wielkie są zasługi trenera w każdym zwycięstwie, w każdym sukcesie. Lecz takiego uczucia, jakiego doznał w tej chwili pod-

chodząc do Orczaka, nie przeżywał do tej pory. Kiedy stanął przed Ryśkiem, nie mógł wykrztusić słowa. Zasłonił tylko Orczaka przed młodymi zawodnikami. Nie chciał, aby ktokolwiek — prócz niego — widział wielkie łzy w oczach młodego trenera.

W sprawie waszych listów

Do naszej redakcji napływa coraz więcej listów od czytelników. Jest to dowodem tego, że nasi czytelnicy podejmują się współudziału w redagowaniu pisma. Wielu korespondentów pyta, o czym pisać.

Wielu z was wyjeżdża na obozy harcerskie.

Piszcie więc o pracach przy urządzeniu kolonii, o wyborach do rady ogniwa. Będziecie urządzać ogniska, napiszcie, jak przebiegły przygotowania do nich. Bardzo ciekawym tematem będzie praca w polu, zwiedzanie wzorowych gospodarstw rolnych, zapoznanie się z lasem. Nie zapomnijcie o przygotowaniach do składania przyrzeczenia tych harcerzy, którzy nie zostali dopuszczeni 4-tego bm.

A ci, którzy nie wyjeżdżają na kolonie letnie?

Ciekawy list przysłali nam harcerze z Wąsowa: **„Będziemy mieli tak, jak w czasie roku szkolnego, zbiórki, będziemy się opiekować ogródkiem szkolnym i urządzać wycieczki. Będziemy także pomagać w nauce tym, którzy przeszli z poprawką.**

O swojej pracy i zabawach chcemy informować „Świat Młodych".

Piszcie więc do nas:

— o wakacjach w mieście,

— o waszych wycieczkach...

Krótkie ale ważne

☐ **Harcerze chorzowscy** zobowiązali się do zebrania 5.000 podpisów pod Apelem Sztokholmskim, a zebrali 7.954.

Komenda Miejska ZHP (Chorzów).

☐ **Drużyny harcerskie w Prudniku** zorganizowały w swych szeregach „trójki kontrolne", których celem jest opieka i pomoc kolegom, niedopuszczonym do przyrzeczenia i mającym złożyć je na koloniach w dniu 22 lipca.

A. Cegielski (Bytom).

☐ **W Olkuszu** odbył się II Zjazd Powiatowy ZHP. Zjazd powitała dziewięcioosobowa delegacja harcerska, która przyrzekła swym starszym kolegom, że będzie wytrwale uczyć się i pracować wzorując się na radzieckich pionierach.

W. Skoczek (Olkusz).

☐ **ŻDH im. M. Fornalskiej ze Skierniewic** wyjechała ze swoim zespołem artystycznym do wsi Stugbogi. Harcerki urządziły przedstawienie i przeprowadziły ćwiczenia gimnastyczne z wiejskimi dziećmi.

A. Nurzyński (Skierniewice).

☐ Ostatnią młodzieżową imprezą sportową we Włocławku były Igrzyska Szkół Podstawowych i Średnich Włocławka i powiatu. Szkoła Podstawowa nr. 3 zajęła pierwsze miejsce zdobywając tytuł mistrza. Jako nagrodę chłopcy otrzymali dyplom pamiątkowy.

H. Lewandowski (Włocławek).

☐ **SKS-em przy Szkole Ogólnokształcącej st. podst. i lic. w Chorzowie — Batorym** opiekuje się drużyna ligowa „Unia—Ruch". Uczniowie trenują pod kierownictwem doświadczonych sportowców i korzystają z ich rad, dzięki czemu wyrabiają się coraz bardziej i uzyskują dobre wyniki w zawodach.

T. Lazar (Chorzów-Batory).

Amerykański dancing. Gra orkiestra jazzowa. W rytmie hałaśliwych fokstrotów podskakują młodzieńcy w wąskich spodniach i krawatach malowanych w drapacze chmur i samochody. W przerwie między jednym boogie-woogie a drugim rozmawiają przy stolikach.

— Wiesz, Bobb, pobiłem rekord miasta! Wyobraź sobie, że splunąłem przez lewe ramię na 8 metrów!

— Eeee... to jeszcze nic. Mój kuzyn dał się na szóste piętro za włosy wyciągnąć!

Przez towarzystwo przebiegł szmer zachwytów:

Ooo... — to sportowiec! To jest dopiero rekord!

Rekordzista w pluciu obraził się.

— Dobrze — jeżeli 8 metrów wam nie wystarcza, splunę jeszcze dalej — na 10 albo i 11 metrów. Pobiję rekord Stanów! O key, zobaczycie. I wyszedł.

Towarzystwo było wzburzone. — Zobaczycie, że pobije — krzyczał ktoś.—Znam go, zawsze mówiłem, że będzie sławą sportu amerykańskiego!

*

Miałam znajomego (Pichciński się nazywał), który zawsze nosił modne amerykańskie spodnie. Poza tym zdawało mu się, że jest sportowcem. Chciał pobić rekord w pływaniu. Naturalnie nie trenował — mówił, że to przesąd. Wreszcie przyszły zawody. Obok niego płynął uczeń — zetempowiec. Wysportowany, płynął spokojnie, równo i szybko. Pichciński ciskał się w wodzie, szarpał, ale z każdą sekundą zostawał w tyle.

Jego koledzy krzyczeli z trybuny: szybciej, szybciej, pobijesz rekord, my chcemy rekordu! Re-kord! Re-kord!

Płynęli na 400 metrów, ale już po 200 metrach Pichcińskiego zaczęła zalewać woda — osłabł. Kilka razy poszedł pod wodę — oczy postawił w słup.

Re-kord! Re-kord! — krzyczeli koledzy.

No i był naprawdę pierwszy na brzegu. Zetempowiec akurat finiszował, Pichcińskiego wyciągnęli z wody po 300 metrach. Podobno jeszcze stękał: rekord, rekord...

Zetempowiec tymczasem rozmawiał na brzegu.

— No cóż — mówił — trenujemy w szkole, naturalnie wszyscy. Nikt nie jest mistrzem, ale za to wszyscy dobrze pływamy. Grunt to sport masowy, a rekordy potem same przyjdą!

A wiecie, co mówiło radio amerykańskie o polskim sporcie? Pichciński wiedział, bo tylko tego radia słuchał. — „W Polsce zmusza się ludzi do przekraczania norm w sporcie. Zamęcza się młodzież, żeby pobijała rekordy — nie tak jak u nas w Ameryce, gdzie sport jest szlachetną rywalizacją".

Chyba od czasu zawodów Pichcińskiego nie słucha radia amerykańskiego. Prasa zachodnia donosi o nowym „rekordzie". O rekordzie długości tańca. Wspaniały „rekord" — blisko 300 godzin tańca bez przerwy! — A nasz rekord: ponad 300 tysięcy młodzieży w święcie sportu polskiego na stadionach i bieżniach.

SZPILKA

Spróbuj rozwiązać

LOGOGRYF MORSKI

Do podanej figury wpisać pionowo 8 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach, przy czym pierwsze litery tych wyrazów są jednakowe, a ostatnie litery każdego wyrazu są takie same. Litery, które znajdą się w oznaczonych polach, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Kloc, kawał drzewa. 2) Inaczej „zdecydowana", 3) „Książka" w jęz. rosyjskim. 4) Gatunek pospolitej żaby. 5) Kura mająca kurczęta. 6) Postać z „Zemsty" Fredry. 7) Dawna broń łucznicza. 8) Gra chłopięca, podobna do palanta.

Kronika kulturalna

W Azerbejdżanie, w Baku, ukazały się ostatnio wiersze Juliana Tuwima w opracowaniu dla dzieci i młodzieży oraz zbiór pt. „Bajki słowiańskie", zawierający baśnie i legendy polskie, czeskie, słowackie i bułgarskie.

NIEMIECKA REPUBLIKA DEMOKRATYCZNA

12 b.m. w gmachu rządu NRD w Berlinie nastąpiło otwarcie wystawy pod nazwą „Dziecko w Polsce". Na uroczystość tę przybyli m. in. prezydent NRD — Wilhelm Pieck i premier Otto Grotewohl, który powiedział w swoim przemówieniu: — „Chcemy uchronić naszą młodzież od nowej wojny i pragniemy, aby młodzież obu sąsiadujących z sobą narodów podała sobie ręce".

*

W czasie zlotu młodzieży w Berlinie wystawiono po raz pierwszy nową sztukę dla młodzieży pióra Gustawa von Wangenheima pt. „Du bist der Richtige" (Ty jesteś ten właściwy). Sztuka wzbudziła duże zainteresowanie.

*

„Teatr Przyjaźni" — tak nazywa się nowy teatr dla dzieci, który został niedawno otwarty w Berlinie — Lichtenbergu.

POLSKA

Wielkim koncertem na Rynku Krakowskim rozpoczęto 10 bm. tradycyjne „Dni Krakowa". W blaskach reflektorów na ogromnej scenie śpiewał i grał 450-osobowy zespół Radia i Filharmonii.

Tego wieczora ulicami Krakowa szły liczne pochody z czerwonymi sztandarami i hasłami pokoju. Następne „Dni Krakowa" były również ciekawe. W zabytkowym Barbakanie urządzono koncerty, w Domu Kultury związków zawodowych tłumy zwiedzających oglądały wystawę „Kraków Czerwony", gdzie przedstawiono historię ruchów rewolucyjnych na terenie miasta od Kościuszki i Kołłątaja aż po dzień dzisiejszy.

*

W dniach 24—27 b.m. odbędzie się w Warszawie V-ty Zjazd Literatów Polskich. W zjeździe przewidziany jest udział delegacji zagranicznych.

*

W stolicy cieszy się wielką popularnością zorganizowana w salonie sztuki „Nike" wystawa prac górnika Teofila Ociepki, malarza-samouka. Obraz Ociepki „Śląsk" został przesłany Generalissimusowi Stalinowi, jako jeden z upominków górników polskich z okazji 70-lecia Jego urodzin.

*

Dąbrowa też ma swoją wystawę — oto w Miejskim Domu Kultury, po raz pierwszy w dziejach miasta, otwarto wystawę prac plastyków-amatorów. W wystawie wzięła udział także młodzież.

*

Niezwykle interesującą wystawę mogą oglądać wrocławianie: Muzeum Państwowe zebrało szereg prac dziecięcych, wykonanych w ciągu całego roku w świetlicach TPD. Wśród prac znajduje się wiele rysunków i rzeźb, które przedstawiają codzienne życie i pracę. „Sztuka dziecka" — bo taką nazwę nosi wystawa — pokazuje nawet lalki.

*

Wyroby z prażonego rogu, nie przepuszczające wody plecionki z korzeni sosny są chyba najciekawszymi rzeczami na Wystawie Sztuki Kaszubskiej w Wejherowie. Wystawę zorganizowano specjalnie dla młodzieży, toteż chłopcy i dziewczęta z zainteresowaniem oglądają wszystkie znajdujące się na niej przedmioty, zapoznając się w ten sposób z dorobkiem artystycznym Kaszubszczyzny.

*

Najlepsi uczniowie szkół wrocławskich otrzymają podczas uroczystości zakończenia roku szkolnego wartościowe książki. Z akcją tą wystąpił Dom Książki.

*

I na zakończenie ciekawa wiadomość: już wkrótce będziecie mieli nowe, młodzieżowe sztuki teatralne. Ministerstwo Kultury i Sztuki ogłosiło bowiem konkurs na utwór sceniczny dla teatrów lalek i młodego widza.

Poczta

Zdzisław Flis — Jeziorany. Do Szkoły Jungów przyjmowani są kandydaci w wieku 16—18 lat. Szkół marynarskich dla chłopców młodszych nie ma. Oczywiście, że siedzenie przez cały rok bezczynnie w domu byłoby marnowaniem czasu. Powinieneś więc nadal chodzić do szkoły ogólnokształcącej. Kandydaci, którzy ukończyli 9 klas szkoły tego typu, uczęszczają do Szkoły Jungów przez rok (po ukończeniu siedmiu klas— przez trzy lata) i mają wstęp do szkół oficerskich marynarki handlowej.

Józef Jarek — Wrocław. Drużyna Wasza nie ma łatwych warunków pracy, ale to wcale nie usprawiedliwia tego, że praca jak piszesz, „idzie kulawo". Wiele drużyn nie ma świetlic, brak im sprzętu, a jednak działają i osiągają zupełnie dobre wyniki. Najgorzej przedstawia się sprawa dwójek i pozostawanie na drugi rok w tej samej klasie. Skoro podjęliście zobowiązanie, że ska sujecie wszystkie dwójki, trzeba było tak zorganizować samopomoc, tak pilnie pracować z zagrożonymi uczniami, aby ich z tych dwójek wyciągnąć. Powinniście się poważnie zastanowić nad tym i zacząć pracować lepiej. Czekamy na dalsze listy.

Kazimierz Sroczyński — Bielsko. Dość późno przysłałeś swój list z zobowiązaniami. Teraz powinniśmy już otrzymać od Ciebie sprawozdanie z ich wykonania. Czekamy więc na list. Pisz także o tym, jak wygląda Wasze życie i praca na kolonjach. Jak masz zamiar spędzać wolny czas, gdy będziesz już z powrotem w mieście — koleżanie trwają przecież tylko przez miesiąc.

Stanisław Góra — Starkowo, Henryk Klerski — Dziaidowo, Karol Szymański — Wilków — dziękujemy za listy.

»ŚWIAT MŁODYCH«—Pismo Harcerskie

WYDAJE: ZG ZMP, nakładem Sp. Wyd.-Oświatowej »Czytelnik«

REDAGUJE: Komitet

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkową 1/3, tel. 432-57, 432-58.

ADRES ADMINISTRACJI: Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, PPK „RUCH", tel. 410-26.

WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 30 zł., kwartalnie 90 zł. Zamawiać na adres administracji wpłacając na konto PKO Nr. I 8001, prócz tego do 20-go każdego miesiąca listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują wpłaty na prenumeratę zleconą.

B-163780